

Nawet wolne elektrony czasem marzą o życiu we wspólnocie

PREMIERA

Kameralne „Tchnienie” w Teatrze Narodowym okazało się ambitnym debiutem reżyserskim Grzegorza Małeckiego.

Zaniepokoiłem się nieco, kiedy usłyszałem, że Grzegorz Małecki od dawna marzył o reżyserii. Nie ma wątpliwości, że jest jednym z najwybitniejszych aktorów swego pokolenia, o czym przekonał zwłaszcza na scenach Teatru Narodowego.

Sam ma świadomość, że jako aktor wysoko zawiesił poprzeczkę i z pewnością nie zależało mu, by jego reżyserski debiut był określany mianem kaprysu artysty. Wybrał tekst o wysokim stopniu ryzyka, sztukę rozgrywaną na pustej scenie przez dwójkę aktorów. To może się udać tylko wtedy, gdy wszystkie elementy konstrukcyjne spektaklu są najwyższej jakości.

Sztuka Duncana Macmillana „Płuca” – w Narodowym grana pod znacznie lepszym tytułem „Tchnienie” – przypomina nieco opowieść Williama Gibsona „Dwoje na huśtawce”. Oto obserwujemy perypetie młodych „wolnych elektronów” zastanawiających się nad sensem i potrzebą stworzenia wspólnoty.

Wartością tej scenicznej psychodramy jest fakt, że nic nie jest w niej oczywiste. Sytu-

acje zapętłają się, komplikują, a potem zaskakują puentą. Duncan Macmillan okazał się znawcą ludzkiej psychiki, ukazał wątpliwości, nadzieje i marzenia młodych.

Akcja dzieje się nieśpiesznie, nie ma w niej fajerwerków, a jednak wciąga. Tworzy się też wspaniały dialog aktorów z wyobraźnią widzów, a pusta scena temu sprzyja. Justyna Kowalska i Mateusz Rusin są całkowicie zdani na siebie i tworzą niezwykłą więź. Ich opowieści wzruszają, a oni potrafią je rozbroić żartem czy wzbogacić nutą nostalgii. Więcej stawiają pytań, niż dają odpowiedzi. Nie wstydzą się swej niedojrzałości, tego, że czują się zagubieni. Podświadomie robią jednak wszystko, by nie wypaść z obiegu.

Bohaterowie „Tchnienia” czytają książki, uczestniczą w życiu kulturalnym i politycz-

nym, chodzą na manifestacje, bliska jest im ekologia. Myślą o założeniu rodziny, ale też rozmawiają o sensowności segregacji śmieci czy zagrożeniu smogiem. On marzy, by zostać muzykiem, ona nie ma sprecyzowanych planów na przyszłość.

Pierwsza część opowieści z woli autora należy przede wszystkim do Niej. Justyna Kowalska mocno zaznacza obecność swej bohaterki. On, grany przez Mateusza Rusina, wydaje się stać nieco w jej cieniu. Z czasem jednak zaczyna się wysuwać na pierwszy plan, przejmując inicjatywę i do niego należy puenta.

Jedną z cech aktorstwa Grzegorza Małeckiego była zawsze umiejętność słuchania partnera i ta cecha bardzo sprawdziła się także w jego pracy reżyserskiej. ©

—Jan Bończa-Szabłowski



◀ **Justyna Kowalska i Mateusz Rusin** w „Tchnieniu”